

M Ostatnia miłość Marszałka



Zachowało się zaledwie kilka wyblakłych fotografii Eugenii Lewickiej; trudno z nich nawet odczytać rysy jej bardzo ponoć interesującej twarzy. Rzuca się w oczy natomiast smukła, proporcjonalna sylwetka. Strzępy wspomnień też mówią niewiele o tej nieprzeciętnej kobiecie. Młodą lekarzkę bowiem, którą u schyłku życia obdarzył uczuciem Józef Piłsudski, otaczała zмова milczenia. Nie przerwanego po tragicznej śmierci

Eugenii w 1931 roku. Żyją wszakże jeszcze ludzie

pamiętający Marszałka i uroczą panią doktor w wakacyjnej scenerii Druskiennik drugiej połowy lat dwudziestych.

Udało mi się ich odnaleźć.

Nad Niemnem

Eugenia Lewicka *pochodziła* – wspomina jeden z pamiętnikarzy – *z Ukrainy rosyjskiej, z rubieży dawnych granic Rzeczypospolitej i „dzikich pól”*. Był to typ kresowej, stepowej panny, o silnym charakterze, dużej odwadze cywilnej w wypowiadaniu swoich myśli i o naturalnym, młodzieńczym poczuciu humoru.

O jej rodzinie, bliskich, niewiele wiadomo. Tyle tylko, że przyszła na świat u schyłku zeszłego stulecia, w roku 1896. Dziewiętnaście lat później rozpoczęła naukę w Żeńskim Instytucie Medycznym w Kijowie, gdzie podobno należała do najzdolniejszych studentek. Przypuszczenie to zdaje się potwierdzać fakt, że przez dwa lata Eugenia praktykowała u tamtejszej sławy medycznej – profesora F. Jankowskiego.

W jednym ze wspomnień z tamtych lat pojawia się jeszcze nazwisko dr. W. Żebrowskiego, późniejszego profesora Uniwersytetu Warszawskiego. Ponoć Lewicka studiowała medycynę także pod jego kierunkiem. Miał on się później zwierzyć komuś zaprzyjaźnionemu, że zakochał się wówczas bez pamięci w pięknej pannie, ale uczucie to nie zostało odwzajemnione. Dr W. Żebrowski polecił tę wyróżniającą się studentkę swojemu znajomemu: współwłaścicielowi i dyrektorowi uzdrowiska Druskienniki – Michałowi Malinowskiemu. Latem 1924 roku Eugenia Lewicka, która akurat przeszła na ostatni rok studiów na Wydziale Medycznym Uniwersytetu Warszawskiego, podjęła sezonową pracę lekarza zdrojowego.

Obraz tamtych wakacji sprzed...siedemdziesięciu z górą lat przywołuje w rozmowie ze mną prof. dr Stanisław Malinowski, znany chemik, członek Polskiej Akademii Nauk:

– Tak, to rzeczywiście mój ojciec zaangażował Eugenię Lewicką. Zimą Druskienniki zamierały, latem przyjeżdżał tu tłum kuracjuszy. W sezonie, w uzdrowisku praktykowało wielu lekarzy, z Wilna przede wszystkim. Panna Lewicka mieszkająca już wówczas w Warszawie, została ojcu polecona. Pamiętam ją doskonale, choć jest to oczywiście

wspomnienie kilkunastoletniego chłopca, jakim wtedy byłem. Mam w oczach szczupłą, młodą kobietę w białym fartuchu, w którym często chodziła po uzdrowisku, przemierzając kilkakrotnie w ciągu dnia drogę do parku, gdzie spotykali się letnicy, aby zażywać prowadzonych przez nią „kąpieli słonecznych”. Niezapomniana jest oczywiście charakterystyczna sylwetka Marszałka, godzinami przesiadującego na wysokim brzegu Niemna, mniej więcej w tym miejscu, gdzie wpada doń Rotniczanka. Widywałem go niemal codziennie podczas spacerów, bywał na przyjęciach dobroczynnych urządzanych przez moich rodziców.

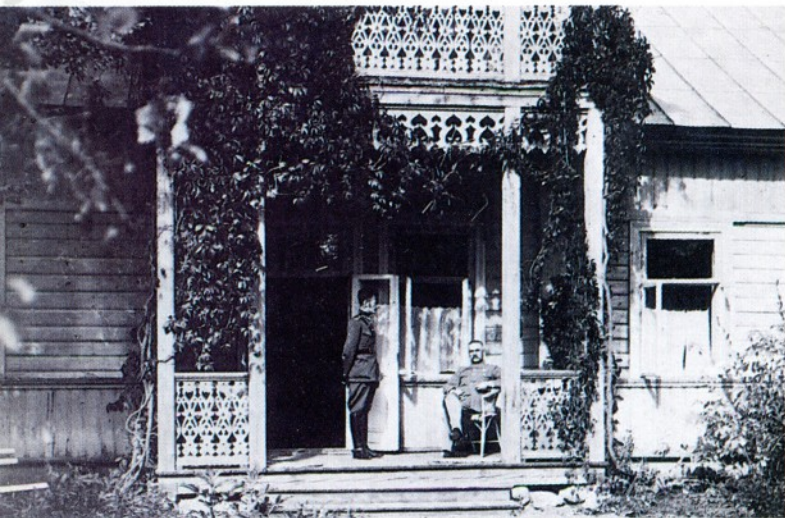
Ojciec profesora, Michał Malinowski był dyrektorem uzdrowiska już przed I wojną światową. Sam profesor urodził się w 1909 roku właśnie

Druskienniki: lata dwudzieste, w środku siedzi Michał Malinowski, ówczesny współwłaściciel i dyrektor uzdrowiska. Drugi od lewej stoi Stanisław Malinowski, który znał Eugenię Lewicką.



Mostatnia miłość Marszałka

dokończenie ze str. 32



Drewniana willa, w której zatrzymywał się Marszałek

skromna, ogrodzona żywopłotem willa, w której się zatrzymywał. Śladu po niej nie ma, została rozebrana bodaj w latach pięćdziesiątych.

Państwo Ciszewscy z Druskiennikami związani są pamięcią sięgającą wczesnego dzieciństwa. Ojciec pani Zofii — dr Eugeniusz Klemczyński — był lekarzem w Wilnie. Na początku lat trzydziestych przez kilka kolejnych sezonów opiekował się kuracjuszami jeżdżącymi nad Niemen. Zabierał wtedy ze sobą bliskich. Natomiast rodzina profesora przyjeżdżała tu z Grodna. Jego ojciec, Tadeusz Ciszewski, znany inżynier, zbudował w tym mieście, między innymi, most kolejowy bardzo nowoczesny, jak na owe czasy. Wszystkie letnie wakacje począwszy od 1922 po 1938 rok, spędzano w Druskiennikach, we własnej willi zwanej „Słoneczną”. Któż tam nie był: Kazimierz Wierzyński, Jan Parandowski z żoną i małą córeczką Romą, i mnóstwo innych gości, których nazwiska trafiły już dawno do podręczników szkolnych.

Wędrujemy śladami wspomnień. Z Poganki, wzdłuż Niemna, przechodzimy obok starej pijalni wód. Niemal każdego dnia wczesnym popołudniem przemierzał te ścieżki Józef Piłsudski, kierując się w stronę parku, gdzie bliska jego sercu lekarka prowadziła „słoneczne kąpiele”.

— Chodził zwykle sam, bez żadnej obawy czy ochrony. Był człowiekiem prawdziwie wolnym. Po drodze nieraz zatrzymywał się, by zamienić kilka słów ze znajomymi i nieznajomymi. Gdy był w dobrym nastroju żartował, sypał dowcipami — wspomina profesor Ciszewski.

Mijamy Katrywil, tak ongiś nazywano kilka czy kilkanaście drewnianych willi położonych obok siebie. W jednej z nich mieściło się laboratorium, tutaj też mieszkali lekarze, pielęgniarki, obsługa medyczna uzdrowiska. Tu zatrzymywała się dr Lewicka, gdy na sezon przyjeżdżała z Warszawy...

Przystajemy na dłużej w miejscu, gdzie ongiś stała willa „Słoneczna”. Dawno ją zburzono. A z pięknego ogrodu, który otaczał dom, została lipa i dwa stare drzewa owocowe. Stąd już bardzo blisko do parku, do którego niemal codziennie przychodził Marszałek.

Siadywał zwykle na ławeczce, z widokiem na mały pawilon, w którym przyjmowała kuracjuszy i letników dr Eugenia. Czasem przekomarał się z dziećmi, brał je na kolana, niekiedy pozwalał się z nimi fotografować. Takie zdjęcie małej Zosi Ciszewskiej, siostry profesora, przez lata należało do najcenniejszych rodzinnych pamiątek. Spłonęło wraz z innymi w czasie wojny, w Warszawie.

Na Bielanych

Eugenia Lewicka była, jak na owe czasy, lekarką niezwykle nowoczesną. W Druskiennikach urządziła i prowadziła zakład leczenia słoń-

cem, powietrzem i ruchem. Sama czynnie uprawiała sport i namawiała do tego swoich pacjentów. Marszałek najwyraźniej podzielał jej entuzjazm. Spodobał mu się pomysł stworzenia państwowej instytucji zajmującej się wychowaniem fizycznym młodzieży. Szybko też nadał mu realne kształty. Z początkiem 1927 roku powstał bowiem w Warszawie Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, a wkrótce potem utworzono Państwową Radę Naukową Wychowania Fizycznego, której przewodnictwem objął sam Marszałek. Zaś ukochana Eugenia znalazła się wśród jej członków.

Była więc świetna okazja do częstych spotkań. W Warszawie zresztą pani doktor zamieszkała blisko Belwederu, a dokładniej w domu przy ulicy Belwederskiej 44, należącym do znanych nam już właścicieli Druskiennik: Michała Malinowskiego i Antoniego Jaroszewicza. Jak wspomina ten ostatni, Marszałek często odwiedzał Eugenię, zwykle około piątej po południu przychodził na herbatę, szedł spacerkiem z Belwederu.

Nie mogło się to podobać najbliższemu otoczeniu Józefa Piłsudskiego. Wiedzano, że piękna lekarka cieszyła się dużym zaufaniem Marszałka. Domyślano się, że miała prawo powiedzieć mu niejedno, o czym inni nie ośmielali się nawet napomknąć. Wspomina Antoni Jaroszewicz: — *Wiem, że wyrażała krytyczne opinie o różnych ludziach stojących blisko Piłsudskiego, musiała być przez wielu z nich nienawidzona. I obciąża wprost „niektóre panie ze sfer piłsudczykowskich”, które nie przebiegając w środkach, rozpoczęły nagonkę przeciw lekarce.*

Minęły już trzy lata od ostatnich, wspólnie spędzonych wakacji w Druskiennikach. Dr Lewicka z całą energią poświęciła się pracy w Instytucie Wychowania Fizycznego na Bielanych. Formalnie nie ułożyła sobie życia osobistego. Związek uczuciowy z Marszałkiem okazał się trwalszy niż początkowo mogło się wydawać. Jakim cierpieniem okupiony przez Eugenię...?

Zimą 1931 roku Marszałek zdecydował się dla poratowania zdrowia spędzić kilka miesięcy na Maderze. Miał mu towarzyszyć tylko dr Marcin Woyczyński, jego osobisty lekarz. Ponoć w ostatniej chwili postanowił, że pojedzie z nim również dr Eugenia Lewicka (wspominaliśmy o tym w PANI dwa lata temu). Był to krok szalenie nieostrożny: w pewnym sensie ujawniał bowiem przed opinią publiczną swój związek z młodą i piękną kobietą.

Co takiego zdarzyło się na Maderze, że Eugenia wróciła samotnie wcześniej z tej wyspy do kraju, nigdy się nie dowiemy. Czy miało miejsce coś niezwykłego? Możemy na ten temat jedynie snuć przypuszczenia. Być może do tego powrotu przyczyniła się pani Marszałkowa, która już dłużej nie mogła znieść, jak szeptano, plotek i złośliwych komentarzy...? Ponoć, gdy tylko młoda lekarka zjawiła się w Warszawie, Aleksandra Piłsudska odbyła z nią długą i burzliwą rozmowę.

Tajemnicę zabrała do grobu Eugenia. Śmierć lekarki nastąpiła nagle, wśród niewytłumaczalnych okoliczności.

— Jeszcze wieczorem, w dniu poprzedzającym tragiczne zdarzenie, widziałem powracającą do domu Eugenię Lewicką. Zamienilem z nią kilka słów. Była w dobrym nastroju, pogodna, spokojna. Nie wyglądała na osobę, która nosi się z samobójczym zamiarem — opowiada mieszkający wówczas w Warszawie Stanisław Malinowski.

Następnego dnia 27 czerwca 1931 roku znaleziono dr Lewicką w jej służbowym pokoju w Instytucie na Bielanych. Była nieprzytomna. Przewieziona do szpitala Dzieciątka Jezus, po dwóch dniach zmarła na skutek zatrucia środkami chemicznymi. Antoni Jaroszewicz wspomina, że razem z Michałem Malinowskim udali się do szpitalnej kostnicy: *Lewicka miała na brodzie wyraźne ślady spalenizny. Wskazywały one na działanie jakiegoś żrącego płynu, który spowodował śmierć. Ktoś mógł zmarłej podsunąć ten środek pod usta w czasie snu. Niewykluczone było jednak samobójstwo.*

Tuż przed rozpoczęciem żałobnych uroczystości, jakie odbyły się 2 lipca w kościele na Powązkach, zjawił się Marszałek. Towarzyszyli mu dr M. Woyczyński, płk Wieniawa-Długoszowski i generał Składkowski. ...*Stałem o pół kroku od Piłsudskiego, który przybył w pełnym galowym mundurze. Kiedy z kaplicy wynoszono trumnę ze zwłokami dr Lewickiej, Marszałek przeżegnał się i zapłakał. Łzy jak groch leciały mu z oczu. Bezpośrednio potem wsiadł do samochodu i odjechał do Belwederu...* — wspomina Antoni Jaroszewicz.

Diwnym zrządzeniem losu, zarówno pierwsza, jak i ostatnia kobieta, którą kochał Józef Piłsudski, zmarły tragicznie.

NATALIA IWASZKIEWICZ

Zdjęcia: Marek Szymański oraz
Archiwum Dokumentacji Mechanicznej i archiwa rodzinne